CZĘŚĆ XVII. № 50. ROK 9. (1838.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniom do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe: *Roczna,* 45 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna,* 55 r. ass. *Półroczna,* 28 r. ass.

PIĄTEK 24 Czerwca / 6 Lipca.

Od 1 Lipca bieżącego roku rozpoczyna się prenumerata na wtóre półrocze Tygodnika. PP. Prenumerujący proszeni są o wczesne zgłaszanie się.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 23 Czerwca / 5 Lipca.

W nocy s 13 na 14 b. m. o godz. 1, N. Cesarz Jmć wyjechał z Alexandryi w podróż do Warszawy na Dynaburg i Kowno. W Dynaburgu J. C. Mość zatrzymywał się bardzo krótko; był w Cerkwi Sobornej i obejrzawszy roboty forteczne, pojechał dalej i szczęśliwie stanął w twierdzy Nowogeorgiewsku 17 b. m. o 1 godz. popołudniu.

17, o 10ej rano, N. Pan był w Soborze i potém oglądał roboty forteczne, których rozciągłość i wyborne wykonanie zjednały zupełną pochwałę J. C. Mości.

Do obiadu Cesarskiego wezwani zostali przybyli z Warszawy na mające się odbywać przeglądy i manewra, Arcyxiążę *Ferdynand* i jenerałowie Pruscy: *Grollmann* i *Elster*, będący przy nich oficerowie, tudzież wszyscy jenerałowie znajdujący się w Nowogeorgiewsku.

Po obiedzie Cesarz Jmć powtórnie oglądać raczył we wszystkich szczegółach twierdzę, wraz z Arcyxięciem i dalszemi zagranicznemi gośćmi, o 10 zaś wieczorem odjechał do Warszawy, dokąd, wśród tłumnego zgromadzenia ludu, przybył o północy.

Miasto było oświecone.

Wiadomości zagraniczne.

Wiedeń 19 Czerwca. Stan zdrowia Cesarza Jmci jest na stopniu powolnego polepszania się i przeto biulletyny o chorobie J. C. Mości ustają.

Londyn 21 Czerwca. Parlament Cesarski. Izba lordów. Na posiedzeniu 15 b. m. lord Brougham oświadczył że niema zamiaru na teraźniejszéj sessyi proponować wtórego czytania swego billu o zniesieniu od 1 Sierpnia b. r. uczennictwa negrów w osadach. Po odrzuceniu poprawy, dążącej do rozciągnienia na wszystkie wyznania chrześciańskie prawa uwalniającego Kwakrów, braci Morawczyków i Separatystów od przysięgi w sądzie, izba wysłuchała poraz trzeci i przyjęła bill, o uwolnieniu w pewnych przypadkach od przysięgi ustanowionej przez dogmata kościoła anglikańskiego.

Na posiedzeniu 18 b. m. biskup Londyński zarzucał Rządowi że sprzyja bałwochwalstwu w Indyach Wschodnich, na co lord Melbourne odpowiadał. Potém lord Brougham domagał się złożenia wyrachowań ile w przeciągu 10 lat wywieziono towarów z Anglii do Haiti i złożenie to zostało nakazane.

19go, lord Londonderry rozwijał swój wniosek w przedmiocie interesów Hiszpanii, który wzniecił ciekawą dyskussyą. Szczegóły jéj nie znajdują się jeszcze w dziennikach angielskich.

Izba Niższa. Na posiedzeniu 15 b. m. Izba roztrząsała w komitecie ostatnie artykuły billu reformy municypalnej irlandzkiej które zostały przyjęte. Sprawozdanie s tego billu naznaczone jest na 18, a trzecie odczytanie na 25 b. m. Na wniosek kanclerza skarbu izba następnie przyjęła dwa postanowienia zmniejszające ze 43 szyl. 2 denarów, na 36 szylingów cło wywozowe od cukru rafinowanego, a ze 36 szyl. 10 den. na 30 szyl. cło od cukru rafinowanego najlepszego.

16go, rosprawy niemiały interesu.

18go, Bill o reformie municypalnej irlandskiej znowu został odesłany do komitetu na wniosek sira J. Graham, dla roztrząśnienia wielu dodatkowych artykułów, podanych przez P. O'Connell. Artykuły te w części przyjęte zostały. Bill o gromadzeniu w jednej osobie kilku beneficyów duchownych, odczytany został po raz trzeci, po przyjęciu kilku artykułów dodatkowych, podanych przez lorda J. Russell; dodatek zaś wniesiony przez P. Freshfield, któremu się ten minister oparł, odrzucony został większością 72 głosów przeciw 42.

— Dzienniki ministeryalne zawierają ważną nowinę że wakująca po śmierci P. Joy posada pierwszego barona skarbu irlandskiego była ofiarowana P. O'Connell, który jej nie przyjął, s powodu iż nie dosiągł jeszcze celu politycznego, jaki sobie w interesach Irlandyi zamierzył.

— Pracują teraz bez przerwy nad tunnelem i spodziewają się że to piękne przedsięwzięcie wkrótce będzie ukończone.

— Odebrano z Vera Cruz wiadomości po d. 5 Maja. Blokada coraz się staje ściślejszą, Rząd wszakże Mexykański nie ustępuje. Francuzi mieli tylko czekać do 15 Maja, poczém mieli rozpocząć bombardowanie. Mniemają że to zajście nie może się skończyć bez wojny.

— Lord Durham przybył do Quebec 27 Maja i objął Wielkorządztwo Kanady.

— 15 b. m. dany był w Londynie, w wielkiej sali Wolnych Mularzy, świetny obiad dla sira John Herschell, na uczczenie powrotu jego z drugiej półkuli. Xiążę Sussex prezydował na tej uczcie.

— Dajemy tu *Ceremoniał*, podług którego już się w tej chwili musiała odbyć koronacya Królowej Wiktoryi.

«Parowie i parowe, przed przybyciem Królowej zajmują miejsca przeznaczone dla nich w Opactwie Westminster; lordowie duchowni i parowe w stronie północnej, lordowie świeccy w południowej.

Królowa, xiążęta i xiężniczki krwi, z urzędnikami pałacowemi, wyjadą z zamku Buckingham o 10ej, a staną w Opactwie o 11ej godzinie. Biskupi i lordowie spotkają J. K. Mość u wejścia; Królowa uda się do przygotowanego gabinetu dla ubrania się, i wyjdzie stamtąd w uroczystym stroju.

Na czele processyi idą członkowie Rady Tajnej i wielcy urzędnicy korony; za nimi xiężna Cambridge, xżna Kent, xżna Gloucester, xiążęta Cambridge i Sussex, Wielki Konstabl Irlandyi, Wielki Konstabl Szkocyi, Hrabia-Marszałek Anglii, vicehrabia Melbourne z mieczem Stanu, lord Wielki Konstabl xiążę Wellington z laską Marszałkowską; znamiona (insygnia) Królewskie, patyna, Biblia, kielich, niesione przez Biskupów Bangor, Westminster i Lincoln. Królowa w szacie szkarłatnej, axamitnej, podszytej gronostajami, ma na sobie łańcuchy wszystkich orderów, a na głowie diadem złoty. Ośm dam honorowych niosą ogon szaty Królewskiej; za nimi idą 24 damy i panny honorowe. Po wejściu orszaku paziowie podadzą wielkim urzędnikom korony i insygnia, które nieśli na poduszkach axamitnych. Heroldowie składający straż przyboczną Królowej, zatrzymają się u pierwszego stopnia tronu.

Królowa, uklęknąwszy chwilę przy swym pulpicie do modlenia się, zasiądzie na tronie.

Arcybiskup Cantorbery, w assystencyi Lorda Kanclerza, Lorda Wielkiego Podkomorzego i Hrabi-Marszałka, przystąpi do obwołania Królowej w słowach: «Mości-panowie, ukazuję wam Królowę Wiktoryą, prawą Władczynię tego Królestwa; niech więc wszyscy którzy tu przyszli dla złożenia jej hołdu, przystępują s kolei.» Arcybiskup powtórzy tę formułę obracając się w inne strony Opactwa. Królowa, stojąc u tronu, patrzy ku zgromadzeniu, które odpowiada na formułę okrzykiem: »Niech Bóg zachowa Królowę Wiktoryą.» Trąby i kotły zewnątrz dadzą się słyszeć po czwartém wyrzeczeniu formuły. Kobierzec ze złotogłowu rozesłany będzie na stopniach tronu, a na nim poduszka, na której Królowa ma uklęknąć. J. K. Mość pójdzie ku ołtarzowi dla złożenia ofiary; odda arcyciskupowi Cantorbery, biorąc z rąk urzędników swego dworu: 1) nakrycie na ołtarz ze złotogłowu; 2) zlewek złota wagi jednego funta; arcybiskup odmówi wtenczas modlitwę zaczynającą się od słów: «o Boże, który mieszkasz na wysokościach». po modlitwie, Królowa wróci na tron. Znamiona Królewskie złożone są na ołtarzu. Arcybiskup Cantorbery, w assystencyi biskupów Rochester i Carlisle, odprawi nabożeństwo. Biskup Londyński będzie miał kazanie, poczém arcyb. Cantorbery zbliży się do Królowej i zada jej ustanowione prawem pytania. Królowa wstanie, pójdzie uklęknąć na stopniach ołtarza, i trzymając prawą rękę na Ewangelii św. wymówi przysięgę Królewską koronacyjną, ucałuje xięgę świętą i podpisze rotę przysięgi.

Królowa, po odmówionej przez arcybiskupa modlitwie, podczas której siedzi na tronie, znowu zbliży się do ołtarza: Mistrzyni strojów zdejmie z niej płaszcz szkarłatny, który odniesiony będzie do kaplicy św. Edwarda. Królowa usiada na krześle św. Edwarda zasłanem złotogłowem i zaczyna się obrzęd namaszczenia. Czterej kawalerowie Podwiązki: xiążę Rutland, margrabiowie Anglesey i Exeter i xiążę Buccleugh trzymają nad głową J. K. M. złotolity baldachin. Dziekan Westminsteru wezmie z ołtarza oleje św. i poda arcybiskupowi Cantorbery, który namaści niemi Królowę na głowie i obu dłoniach, na krzyż, mówiąc: «Bądź namaszczona.» Królowa, usiadłszy znowu na krześle św. Edwarda, roskaże położyć na ołtarzu ostrogi, które będą Jej podane. Arcybiskup, wziąwszy z rąk Lorda Melbourne miecz stanu, da go w prawą rękę Królowej, mówiąc: «Przyjm ten miecz Królewski.» Królowa podejdzie ku ołtarzowi, i da biskupowi dla złożenia na nim inną szpadę, w pochwie ze szkarłatnego axamitu. Miecz Stanu będzie wykupiony przez Lorda Melbourne za 100 szylingów; dziekan mu go zwróci. Potém Lord wdzieje na barki N. Pani płaszcz ze złotogłowu, a arcybiskup włoży pierścień Królewski na czwarty palec prawej ręki Królowej.

Xiążę Norfolk na kolanach przed Królową poda jej rękawiczkę na prawą rękę. Królowa wdzieje tę rękawiczkę,

na której wyhaftowane są herby domu Howard. Dwa berła: jedno s krzyżem, a drugie z gołębicą, dane będą we dwie ręce J. K. Mości, przez arcybiskupa Cantorbery. Arcybiskup, biorąc z ołtarza koronę św. Edwarda, błogosławi ją, potem, w assystencyi kilku biskupów wkłada i na głowę Królowej. W tej chwili zgromadzenie i lud zewnątrz wykrzyknie «Boże zachowaj Królowę.» Parowie i parowe, dotąd mający odkryte głowy, w tejże chwili wdzieją swe korony, a biskupi mitry; zagrają trąby i kotły i działa z Wieży i Parku dadzą się słyszeć. Potém podaną będzie J. K. Mości Biblia św. którą odda dziekanowi. Po zaintonowaniu «te Deum» Królowa pójdzie usiąść na tronie, który na początku obrzędu zajmowała. Gdy Królowa usiądzie, wielcy urzędnicy Stanu, zgromadzą się u podnóżka tronu.

(Dok. nast.)

Stockholm. Gazeta *Statstidning* z d. 15 b. m. donosi, że przy odjeździe Cesarza Jmci Wszech Rossyi, Król Jmć nadał order Serafinów Wielkiemu Xięciu Konstantynowi, i mianował kawalerami tegoż orderu jenerałów: xięcia *Lieven* i hrabię *Orłow*, tudzież jenerał gubernatora Finlandyi xięcia *Mienszikow*, posła zaś Rossyjskiego, hrabię *Potockiego*, komandorem orderu Gwiazdy Polarnej, i rozdał wiele innych orderów jenerałom, urzędnikom Dworu i oficerom marynarki Rossyjskiej.

Ze swej strony, Cesarz Jmć, nadał order Św. Andrzeja J. K. W. Xięciu Następcy Tronu, i mianował kawalerami tegoż orderu Ministra Sprawiedliwości hrabię *Rosenblad*, Marszałka Państwa hrabię *Brahé*, a orderu Św. Alexandra Newskiego Jen.-porucznika hrabię *Mörner*, tudzież rozdał wiele innych rossyjskich orderów urzędnikom Szwedzkim.

Paryż 23 Czerwca. W izbie parów, na posiedz. 16 ciągnęły się dalej rosprawy o składzie sztabu wojska. Izba przyjęła poprawę P. de Montalembert, która zapewnia nieograniczenie prawo czynnej służby jenerał-porucznikom, którzy w czasie wojny dowodzili armiją lub korpusem s kilku dywizyj złożonym. Potém P. d'Ambrugeac podał inną poprawę, mianowicie, iżby jenerałowie wszelkiego stopnia nieinaczej mogli być dymisyonowani, jak na własną prośbę. Ten wniosek popierany mocno przez jen. de Lauriston, dymisyonowanego za roskazem Królewskim w 1837 r. dał powód do żywych rozpraw, które aż na posiedz. 18 ukończyły się odrzuceniem tak tego wniosku jak i podanego w tymże duchu przez hrabię Dejean. Nakoniec całe prawo o sztabie wojska zostało przyjęte większością 86 głosów przeciw 51.

Na posiedzeniu 22 b. m. Strażnik Pieczęci złożył Izbie parów roskaz Królewski, zamieniający ją na władzę sądowniczą dla zawyrokowania w sprawie niejakiego P. Laity, uwięzionego za wydanie broszury pod tytułem «xiążę Napoleon w Strasburgu.» Izba w ciągu tegoż posiedzenia zamieniła się w sądownictwo.

23 b. m. ciągnęły się dalej rozprawy o zmniejszeniu rentów 5 procentowych.

— Izba Deputowanych, na posiedz. 16 b. m. przyjęła projekt drogi żelaznej s Paryża do Orléans, większością 267 głosów przeciw 27. Na pos. 19 izba przyjęła sześć innych projektów dróg żelaznych. 21go, przyjęty został przez izbę budżet dochodów. 22go, Izba słuchała sprawozdania s próśb, s których jednę, o ustanowieniu biskupstwa Algerskiego, odesłała do właściwego Ministra.

— P. Laity, niegdyś porucznik pionierów, miał czynny udział w awanturze Ludwika Napoleona w Strasburgu. Siedzi on w więzieniu Luxembuurg; był badany i protokoł badań złożony już jest Izbie parów. Powszechnie mniemają, że autorem broszury, jest sam Ludwik-Napoleon.

— P. Garro, Minister pełnomocny Mexykański w Paryżu, prosił o pasport i po otrzymaniu go wyjechał do Anglii.

— Xiążę de Joinville wylądował w Norfolk w Wirginii i stamtąd udał się do Washington i Filadelfii.

NOWINY Z HISZPANII.

Cabrera i Alarch Copous zbili na głowę pod Taragoną wodza christino, barona de Meer, który z niedobitkami uciekł za Ebro. Strata jego wynosi 1,500 ludzi. Cabrera, na czele 20,000 ludzi jest w prowincyi Morella.

— Zwołana była w Tolosa 11 b. m. rada wojenna, na której Don Karlos postanowił attakować Hernani 20 b. m. Don Carlos 16 b. m. przeniosł swą główną kwaterę do Elorria.

— Odebrano tu wiadomości z Madrytu po 15 b. m. Wszystkie umowy o pożyczkę zostały zerwane; finanse rządowe są w najsmutniejszém położeniu.

Drezno 21 Czerwca. Król Jmć wrócił wczora wieczorem do zamku Pillnitz s podróży swej po Dalmacyi.

Neapol 9 Czerwca. Minister spraw wewnętrznych, przez okolnik do wszystkich arcybiskupów i biskupów, oznajmuje urzędowie o brzemienności Królowej i nakazuje publiczne modły o szczęśliwe rozwiązanie J. K. Mości.

Turcya. *Konstantynopol 30 Maja.* Podług najpoźniejszych wiadomości z Alexandryi konsulom angielskiemu i francuzkiemu udało się skłonić Vice Króla Mehmeta do zapłacenia Porcie zaległego haraczu. Mehmet przyrzekł niezwłócznie posłać pieniądze swemu agentowi w Stambule.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Publiczność Londyńska zajęta jest w tej chwili pojedynkiem, który miał miejsce między lordem Castlereagh i panem Gérard de Melcy, małżonkiem pani Grisi. Okoliczności tego spotkania nie mają nic uwłaczającego dla tej sławnej śpiewaczki.

Od niejakiego czasu szlachetny lord usiłował zwrócić na się uwagę pani Grisi. Wszędzie, na publicznych zgromadzeniach, z zapałem wyrażał swe dla niej uwielbienie, i kilkakroć codnia przejeżdżał się konno pod jej oknami. Mąż pani Grisi, obrażony został takiem postępowaniem i umyślił kres mu położyć, za pierwszą zręcznością. List młodego lorda do jego żony pisany, wpadł mu w ręce. Pismo to, szczęściem, nie miało nic krzywdzącego dla

pani Grisi; było to pierwsze oświadczenie się młodego człowieka w wyrazach oznaczających miłość bez nadziei. P. de Melcy, nie pokazując listu żonie, żądał zadość-uczynienia od lorda. P. Bentinck od tego ostatniego, a P. Cottreau od P. de Melcy, ułożyli się o warunki pojedynku, który odbył się przeszłej soboty. Broń umówiona była pistolet; przeciwnicy stanęli od siebie o 12 kroków i mieli strzelać razem za danym znakiem. Nim do tego przyszło lord Castlereagh, z własnego natchnienia, oddał panu Cottreau papier w którym uroczyście oświadcza, że pani Grisi w żadnym sposobie nie zachęcała jego skłonności. Przeciwnicy dali ognia w jednym czasie i P. de Melcy przestrzelił lordowi na wylot prawą rękę. Rana jest ciężka, ale nie niebespieczna.

— Odebrano w Londynie po 14 b. m. listy s Tunis od sira Grenville Temple, który zajmuje się odkopywaniem dawnej Kartagi. Jest to trudna praca, gdyż często trzeba kopać na 20 i więcej stop, nim się coś godnego uwagi napotka. W tej chwili odkopują dom na brzegu morskim który zawiera przepyszne mozaiki.

Krajowcy nie są zupełnie obojętni na zabytki dawnych wieków, i są pomiędzy nimi bardzo starożytne tradycye. «Byłem zadziwiony, mówi uczony archeolog, słysząc prostego wieśniaka tunetańskiego, opowiadającego, swoim wprawdzie sposobem, całą historyą Didony. Mówił on, jak xiężniczka Malekah uciekła ze dworu Sultana brata swego; przyszła tu i wykroiła skórę wolą; jak jakiś bey cudzoziemiec do niej przybył, blisko się z nią zapoznał, a potém skrycie odjechał i jak Malekah czyli Didona z rospaczy się spaliła. Inny tunetańczyk opowiadał o Annibalu, najpierwszym jezdzcu w świecie, który zawojował cały kraj Rumi, skąd potém wrócił z wielbłądami, naładowanemi złotemi pierścieniami, które odebrał u zabitych i rannych.

Rozmaitości.

Śledziołowstwo Hollenderskie. Hollendrzy trudnią się trojakiem rybołowstwem: śledziowem, sztokfiszowem i wielorybowem. Dawniej połów śledzi stanowił najznaczniejszą gałąź handlu hollenderskiego, był głównem zródłem bogactwa tego kraju, i dla tego zwano go złotą kopalnią rzeczypospolitej. Teraz wprawdzie stracił dawniejsze znaczenie, zawsze jednak jest wielce ważnym dla Niderlandów. Upadł był zupełnie podczas zajęcia Hollandyi przez Francuzów; po powrocie domu Oranijskiego ożył na nowo i teraz ciągle się wzmaga, lubo mu jeszcze daleko do tej rosciągłości, do jakiej był doszedł w ciągu trzech ostatnich wieków. Ile był ważnym, dowodzi tego pomnik wystawiony w Berleit na cześć Wilhelma Beii-Kelsona, wynalazcy sposobu wędzenia i pakowania śledzi.

Pierwszy cios śledziołowstwu zadały wojny Anglii z Hollandyą w końcu przeszłego stolecia: korsarze angielscy wszystkie statki rybackie zachwycili. Równie się wiodło anglikom za Francuskich rządów; Francuzi brali górę na stałym lądzie, ale ich marynarka nie mogła stawić czoła anglikom i ani własnych statków, ani sprzymierzenców nie zdołała ochraniać. Z drugiej strony obudzony duch wojennych zaborów zaszkodził duchowi przemysłowych przedsięwzięć, którym się dotąd Holendrzy odznaczali; w portach nie było porządku; nowi rządcy portowi protegowali handel pokryjomy, i urządzenia o połowie śledzi poszły w zaniedbanie. Prócz tego małą ilość śledzi, które łowiono, tak urządzano, że do wywozu nie była przydatna.

Vlaardingen, na prawym brzegu rzeki Maas, jest teraz stolicą śledziowego handlu; wysyła 100 okrętów na połów śledzi. Przed laty 56 Browershaven w Seeland wysyłało dwa razy tyle okrętów; ale ten port dziś wcale jest pusty. Maasluis, u ujścia rzeki Maas, Amsterdam i Enkhuizen przy Zuider-See upadają. Maasluis miało dawniej 200 okrętów, teraz ma ich tylko 20; Amsterdam ma jeszcze tylko 15, a Enkhuizen z 200 zeszło do 2 lub trzech. Wszystkie te miasta, oprócz Aumsterdamu, żadnego innego handlu nie znały; dla tego ich porty stoją teraz pustkami. Jedno tylko Vlaardingen utrzymało się przy znakomitym handlu. Okręty do połowu śledzi używane, należą albo do towarzystw albo do osób prywatnych. 10go lub 11 Czerwca kapitan i oficerowie tych okrętów zbierają się na ratuszu i przed urzędnikami miejskiemi składają przysięgę, na ścisłe dochowanie wszystkich przepisów, śledziołowstwa tyczących się. Potém każdy statek wywiesza flagę i 14 Czerw. kapitan z oficerami i majtkami idą do kościoła dla uproszenia dobrego połowu; statki szykują się w porcie do wyjścia i bywają odwiedzane przez osoby z miasta, przy czem pospolicie piją za zdrowie kapitana i za pomyślność wyprawy. Flocie towarzyszy zawsze okręt przeznaczony na lazaret: po czternastu dniach jazdy okręt ten przybija do wysp Shetlandskich, gdzie bawi dwa tygodnie dla dania chorym wypoczynku. Są na nim cieśle, którzy bywają na inne statki w razie potrzeby posyłani, tudzież oficer, który pilnuje połowu, niedopuszcza skrytego handlu z wyspami Shetlandskiemi, i przestrzega zachowania wydanych przepisów. *(Dok. nast.)*

Literatura.

AMERYKANKA W POLSCE,

ROMANS.

(Dokończenie.)

II.

Przejdźmy teraz do listów Amerykanki o religii, języku i literaturze Polskiej. Pani Karista Rajecka, wyjechała s Kanady bez innej religii prócz własnej. Pobyt dwuletni w Polsce, dawniejsze kraje które przejechała, widok tego rościągnionego oświecenia, tego umysłowego ruchu, tego towarzystwa, złożonego s tylu różnorodnych plemion, utrzymującego się za pomocą jakiegoś węzła jedności i bytu,

naprowadza ją na drogę rozumowania, uwagi, pobudza w niej instynkt jeszcze szukania czegoś za granicami życia, za tym progiem ludzkości, którego istnienie przeczuwa na widok tych ogromnych świątyń, tych wież wysokich, które człowiek, jak mówi Bernardin de St. Pierre, umyślnie stawi na górach, wyniosłych miejscach, dźwiga pod obłoki, aby się jak najbliżej do Bóstwa przysunął. Przeczuwa istnienie Boga, na *widok stopniowania między tworami kryjącemi ziemię: od kamieni do żyjących roślin, od ruchomych ryb i płazów, do żmyślnych i władzę głosu mających zwierząt*, dalej nareszcie *człowieka*. Za nim musiał być Bóg, który to wszystko stworzył, który to utrzymuje w właściwym dla każdego miejscu i czasie, który prowadzi te milijonowe istnienia, ożywia drzewa i rośliny, barwi rozmaitością tę różnorodność stworzeń, nadawszy im niezatartą cechę piękności, harmonij i życia. Amerykanka przechodzi potém objawioną naszą religiją jej przejmuje się prawdą i odtąd jak mowi sama «Religija mego Adolfa jest i będzie moją.»

Cały ten list jest pięknie napisany, trudno naturalniej wyciągnąć z zewnętrznych przyczyn i cudów natury, konieczny byt Boga, ale któż to tak silnie włada rozumowaniem, kto nagromadza tak nieprzeparte dowody, kto tak doskonale pojął chrześcijańską religiję, kto z jej istnienia wyprowadza szczęście człowieka, nadzieję na ziemi, błogość w pośmiertnem życiu? Czy dzika dziewica Huronów po dwóch leciech spędzonych w Europie mogła naturalnie przyjść do tak ogólnej wiedzy, do tych badań, taką rozległą znajomością rzeczy napiętnowanych? wszystko tu jest dobrze, oprócz podobieństwa do prawdy, najważniejszej zalety każdego romansu. Inaczej, od wodospadu Niagary, do płaszczyzn naszej Polski, umysł Amerykanki musiałby zrobić postęp olbrzymi, niepodobny, więcej zadziwiający, jak kaskada rodzimego jej kraju.

Taż sama uwaga stosować się daje do tych listów o języku i literaturze naszej. Niebyłożby to podobniejszém do prawdy, gdyby sam P. Rajecki pisał do Karisty, niżeli żeby Amerykanka zawsze po dwuletnim w Polsce pobycie odsłaniała przed nim te piękności języka naszego, o których ledwo mała część naszych ziemków jest przekonaną, a które przeczuć się nie dadzą, bo to są piękności, które trzeba uczuć, piękności harmonii, dumy, jak tak pięknie powiada autor, i siły; piękności byt swój biorące z naszych obyczajów, s przeszłości wydartej towarzyskiemu życiu, z serca narodu. To właśnie jest najlepszym dowodem niewłaściwości formy obranej przez autora; romans jest tu poświęcony teoryi, jedno drugiemu uledz koniecznie musiało.

Powierzchowna ta wada jest jedną którą tym listom zarzucić można, jednakże przyjmujemy z wdzięcznością od dzikiej Huronki, ten może najpełniejszy obraz literatury naszej, cieszymy się na widok tych bogactw naszego języka, w jednę całość zlanych, świadczących o chlubnych i tak dawnych pracach naszych, na polu nauk i sławy.

Po wstępnym rysie oświecenia w Polsce, przystępuje autor do wielkiego obrazu terazniejszej literatury naszej. Podział ten na szkoły, w którym każda z nich oddziela się od innych odmiennemi barwami, i tak rzeczywiście uosabnia się, jest bardzo szczęśliwym pomysłem. Podział ten daje nam łatwość objęcia całości tej literatury, w pojedyńczych jej odcieniach ocenienia każdej jej dążności, każdego jej śpiewu, i ogólnej nawet harmonii. Różnica między niemi jest tak naoczną, iż rzeczywiście dział ten, nie może być jak tylko naturalny, prawdziwy, ułatwiający pojęcie i naukę jej szczególną. Ma on jednakże jednę nie dobrą stronę, o której poźniej wspomnimy. Przystąpmy teraz do jednego s tych wielkich działów, do szkoły Litewskiej.

Mickiewicz, jako twórca tej szkoły, ma za sobą niezaprzeczone uwielbienie, które równie i autor amerykanki podziela. Wspomnimy tu tylko o ślicznym rozbiorze Walenroda, i o sprzeczności naszego zdania względem Grażyny. Poemat ten zdaje się nam właśnie jednym s tych, w których autor jest razem i genialnym poetą i wielkim artystą. Powimy więcej, iż co się tyczy poezyi, właściwego jej śpiewu, życia i prawdy, przekładamy Grażynę nad Walenroda.

Mickiewicz, jak każdy wielki poeta, nieszczęściem dał życie mnóstwu naśladowcom, którzy mniej więcej szczęśliwie nie tylko szli wskazaną im drogą, ale co gorsza naśladowali go bliżej, przejmowali się jego sposobem pisania, przywłaszczali sobie jego wyrażenia, myśli, z małemi odmianami, proste nawet wyrazy, skład i materyalne formy wiersza. Wszyscy ci, którzy jakby w hierarchicznym porządku zalet po Mickiewiczu są położeni, oprócz Korzeniowskiego, zgrzeszyli tém naśladownictwem niewolniczem, które posunione daleko, przetwarza się w dziwną mieszaninę uczuć, myśli, już dawniej nam znanych, a które z miernością w innych oddane kształtach, jak stare monety, tracą dużo na kursie i wadze. Ani Odyniec, ani Chodźko, nie mają odmiennych rysów, któreby ich naśladownictwo usprawiedliwić mogły, wyjąwszy oryentalizm o którym tutaj nie mowa. Korsak ma więcej życia; w lirycznych jego poezyach, jest jakaś wzniosłość, energija czucia, która go choć na chwilę uosabnia od drugich.

Co się tyczy P. Korzeniowskiego nie zdaje się on nam należeć do litewskiej szkoły. Poeta drammatyczny z wielkim talentem, w innych swoich poezyach, więcej zdaje się nam naśladować Bajrona, jak litewskiego wieszcza.

W Ukraińskiej szkole, która tak się odróżnia od litewskiej przykro nam widzieć w hierarchicznym porządku Zaleskiego po Gosławskim. Z resztą nie mogąc iść wspólnie z autorem, za każdym z wzmiankowanych poetów, to tylko dodamy, że pochwały nieszczędzone Gosławskiemu zdają się nam za wielkie i niesprawiedliwe. Jeśli kto, jest to prawdziwie poeta bez cechy; łatwość jest jedyną zdaniem naszém jego zaletą. O Zaleskim, Maleczwskim, Goszczyńskim, podzielamy zupełnie uwielbienie autora, dodamy tylko iż nikt z Ukraińskich poetów, oprócz Zaleskiego, nie posiada tak w pełni tej rzewnej śpiewności, mocniejszego czucia i żywszych obrazów, wydatnych charakterów Ukraińkiej poezyi.

W szkole Puławskiej, szkole błyszczącego wykończenia i poloru, z zadziwieniem widzimy Woronicza. Poeta z wielką śmiałością i życiem, właśnie jak mówi autor o języku polskim, dumny i nieugięty, ani stylem, ani własnościami swej poezyi nie należy do szkoły Puławskiej. I tu jest właśnie miejsce powiedzieć o tej niedobrej stronie tego podziału, iż u nas wśród wielkiej liczby poetów którzy się wydatnemi cechami dadzą w odmienne szkoły pomieścić, są jeszcze inni, zupełnie niezależni, różni stylem, zewnętrznemi cechami poezyj. W której też szkole umieścimy Naruszewicza, Trembeckiego, Woronicza? czy z nich wszystkich utworzymy jedną, czyli każdego zrobimy mistrzem osobnej? A przecież dwaj ostatni odznaczają się mocno wśród genijalnych swoich utworów, każdy z nich osobnych rysów, odmiennych usposobień: jeden zwolennik francuskiej szkoły, jej filozofii i niedowiarstwa; drugi prorok-poeta, wieszcz-kapłan.

Cały ten obraz terazniejszej poezyj naszej, włączywszy do niego szkołę Krakowską, najuboższą ze wszystkich, chociaż Brodziński jast w niej umieszczony, uzupełnia z wzmianką o innych poetach, ogół poetycznych bogactw które posiadamy. Zaiste widok pocieszający i pełen nadziei! Jaki tu bieg różnorodny, jakie odmienne dążności, a wszystkie w różoych swych kształtach, do jednego skierowane celu! Jakie to bogactwa naszej narodowości, jak szerokie pole odkryte usiłowaniom każdego! Dołączywszy do tego obraz literatury polskiej z złotego wieku naszej przeszłości, te rozbiory pełne nowych myśli, zdrowych roztrząsań, które się nam pierwszy raz, w tak jasném świetle napotkać zdarza, wsparłszy terazniejszość imieniem Kochanowskich, Symonowiczów i całego tego szeregu tych wielkich ludzi tak świetnego wieku, jakaż to massa wzniosłych prac, jakie bogactwo języka, jaka rozmaitość i harmonija śpiewu! Dzięki więc autorowi amerykanki, że w jednym obrazie, zdołał nas oznajomić ze wszystkiemi tak różnemi barwami poezyj naszej, że nam obok dążności terazniejszych, pokazał jako przykład, całą tę świetną poetyczną przeszłość naszą, pełną takiego uroku i życia, tak jasno się odznaczającą dzielnością myśli, ślachetnością i dumą języka. Obraz nie można więcej zajmujący, i w przyszłość bogaty!

Jednakże w tych listach spotykamy niektóre opuszczenia, które zapewna dobrowolnemi nie są. Dla czego nie widzimy w szkole ukraińskiej Tomasza Padury, który, znakomity poeta, jakże wyższy od Gosławskiego, tylu znanych poezyj jest twórcą? Dla czego przeciwnie wspomina Amerykanka o epigramatach Legatowicza, o tych wierszykach ledwo wyjąkanych, bez koloru, i żadnej nawet miernej wartości?

Pochwały tak bezwględne, rzucane z niejaką nieostrożnością, zachęcają mierność, która już zalała literaturę naszą tysiącznemi płodami pseudo-poetycznemi, zacząwszy od poematów opisowych, od Lamartinowskich medytacyj, od Bajronowskich sceptyczno-ponurych obrazów, do wierszyków miłosnych do.... nawet do słodkich sztambuchowych komplementów. Bogdajby dalej, nad ten ostatni właściwy jej zakres, nie posuwała swoich bezsilnych pokuszeń.

Oto jest w podwójnym swym składzie ogólny rys tej xiążki, którąśmy s taką przyjemnością czytali. Musimy wszakże, dla spokojności naszego sumienia, wspomnieć tu o kilku uchybieniach języka. *Są natchnienia tak silne udzielane Twórcą*, (t. 1. k. 219), nie jest po polsku, równie w wierszykach Zbigniewa, opisujących nudy wioski, kiedy się skarży na mnóstwo owadów, czytamy:

A innych że owadów, i nieznanych miastu
S tego jednego drzewa . . . .
. . . . wyszło ich dwunastu. (t. 1. k. 33)

Dwunastu owadów!... Poprzestaniemy na tych dwoch tylko przykładach. Moglibyśmy tu wspomnieć jeszcze o małej sprzeczności między Amerykanką i Zbigniewem względem poezyj gminnych, i ich wpływu na literaturę, o tych wierszach Dmochowskiego, tłumacza Iliady, silniejszych jak sam oryginał; ale przykro nam dla tych szczegółowych zboczeń, odrywać naszą uwagę od tego wielkiego obrazu naszych literackich bogactw, od tej szczęśliwej myśli, której winniśmy tak zajmującą lekturę, xiążkę z obudwu względów tak dobrze napisaną, pełną głębokich uwag, wzniosłych myśli i bezstronnego sądu.

Amerykanka ma jeszcze za sobą tę tak rzadką, chociaż przypadkową zaletę, iż właśnie wyszła w czasie najwłaściwszym, w epoce dla której stała się prawie potrzebą, bo w terazniejszym ruchu umysłowym, w usiłowaniach prawie powszechnych, prace podobne tej, oznajamiające nas z naszą przeszłością literacką, rzucające tak jasne światło na terazniejsze nasze położenie, staną się zapewna powodem do nowych badań, do rozleglejszych poszukiwań, na literackiej niwie naszej. Ztąd nieocenione mogą wyniknąć skutki i pozbycie się obcego naśladownictwa, zamiłowanie ojczystej literatury, i chód już stały, własny, narodowy, zamiast terazniejszego jeszcze wahania się i niepewnej barwy.

Amerykanka w Polsce, pomimo niewłaściwość swej formy, ma swoją niezawodną przyszłość, jest to to jedno s tych kilku dzieł wyszłych teraz, noszących na sobie piętno wysokich zdolności i sumiennej pracy. *K. P.*
[odbereski]

d. 10 Maja 1838 r.

Następny 51 numer Tygodnika, wyjdzie za tydzień, 1 Lipca.

KONIEC CZĘŚCI XVII.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Iюня 23-го 1838. *П. Гаевскiй.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.